Nr. 147. We Lwowie, poniedziałek dnia 30. Maja 1870. **Rok II.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej z południa.
Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.
Z przesyłką pocztową: w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.
Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danji 10 zł. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgji i Anglji 8 zł. 80 ct. (16 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.
Numer pojedynczy kosztuje 6 centów.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE: Biuro Administracji Dziennika Polskiego przy ulicy Szerokiej l. 554. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W PRADZE, w FRANKFURCIE n. M., w HAMBURGU, w WROCŁAWIU i w ZURYCHU pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.
Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Od Administracji.

Przedpłata na „DZIENNIK POLSKI" wynosi:

na prowincji **z przesyłką pocztową:**

na siedm miesięcy tj. od 1go czerwca do końca b. r. . . . . **10** zł. **50** c.
na cztery miesiące, tj. od 1go czerwca do końca września br. . . . **6** „ — „
kwartalnie . . . . . . **4** „ **50** „
miesięcznie . . . . . . **1** „ **50** „

we Lwowie **bez przesyłki pocztowej:**

kwartalnie . . . . . . **3** „ **50** „
miesięcznie . . . . . . **1** „ **25** „

Przedpłatę przyjmuje się **tylko od 1 i 16.** każdego miesiąca.

Lwów 30. maja.

Coraz liczniej mnożą się wskazówki, jak słusznym jest zarzut łączenia się z reakcją, czyniony Czechom z powodu ich ścisłego przymierza z tak zwaną „historyczną szlachtą". *Pester Lloyd* otrzymał w korespondencji z Wiednia dokładne sprawozdanie o zabiegach tych samych magnatów, którzy przystępując świeżo do „deklaracji" uniemożebnili hr. Potockiemu ugodę z Czechami.

Jedną z najgłówniejszych figur w całem tem stronnictwie reakcyjnem jest znienawidzony u Węgrów hr. Maurycy Esterhazy. On i baron Hübner mieli według planu reakcjonistów, utworzyć nowy gabinet, którego dalszemi podporami mieli być hrabiowie: Harrach i Schönborn. Porozumiawszy się z wojskowymi, odgrywającymi pewną rolę u dworu, cała ta klika rozpoczęła agitację przeciw hr. Beustowi, który dla niej jest solą w oku. Przez pośredników udano się do hr. Potockiego, dla którego rezerwowano posadę prezydenta ministrów, ażeby go pozyskać dla polityki zamachu stanu. Hr. Potocki odrzucił jednak wszystkie propozycje tych panów, wskazując na dobre stosunki swoje z hr. Beustem i zapewniając, iż nigdy z drogi konstytucyjnej nie zejdzie.

Doznawszy na tym punkcie zawodu, i straciwszy nadzieję pozyskania hr. Potockiego dla swoich planów, spiskowcy udali się jeszcze wyżej, jak najwyżej. Przedłożyli oni tam plan operacji obliczony nie tylko na Austrję ale i na Węgry, gdzie wystąpienie hr. M. Esterhazego musiałoby wywołać jak największą burzę. W celu powtórnego ujarzmienia Węgrów, Kroaci mieli odegrać tę samą rolę, co w r. 1848 pod Jelaczycem — prowadzić ich miał jenerał Grivicic. Wszystkie te piękne projekta znalazły jednak bardzo zimne przyjęcie tam, gdzie były przedkładane, a nakoniec dowiedział się o nich hr. Beust przez hr. Orozy'ego, któremu spiskowcy ofiarowali tekę spraw wewnętrznych. Pobici u dworu, koryfeusze reakcji postanowili połączyć się z opozycją czeską i tyrolską, ażeby rządy konstytucyjne w Austrji ile możności utrudniać i uniemożebniać.

I u nas zanosi się, na małą wprawdzie skalę, na przymierze wszystkich żywiołów wstecznych i antiliberalnych. Oto wczoraj organ reakcyjnej partji krakowskiej — który, nawiasem mówiąc, nie może zcierpieć naszego wołania o porozumienie ze skrajną lewicą niemiecką — wystąpił z artykułem o przyszłych wyborach do Sejmu krajowego, w którym domaga się, ani mniej, ani więcej, jak tylko porozumienia z frakcją p. Ławrowskiego, w celu wspólnej akcji przy wyborach z gmin wiejskich we wschodniej Galicji", i woła w niebogłosy, ażeby stronników tej frakcji nie pomijano przy stawianiu kandydatów. Łatwo odgadnąć, dokąd zmierza projekt podobny — *c'est cousu de fil blanc.* Jeżeli się uda wprowadzić do Sejmu jak największą ilość moskalofilów (przy pomocy z naszej strony mogłoby ich być około 60, tem bardziej, gdy *Czas* domaga się nawet, ażeby miasto Lwów posłem swoim obrało p. Ławrowskiego), naówczas stanie się niemożliwym w Sejmie n a t u r a l n y podział na stronnictwa: konserwatywne i liberalne. *Czas* nie jest już tak młodym, by wierzył w szczerość przyrzeczeń, jakieby frakcja p. Ławrowskiego mogła czynić p r z e d wyborami, wie on dobrze, że w Sejmie prewodiry poczęliby dokazywać, jak za najpiękniejszych czasów Szmerlinga. Ale co to szkodzi dziewięcioperełkowym patrjotom krakowskim i niektórym lwowskim? Dla nich najważniejszem jest to, że p o l s c y posłowie musieliby wobec licznego antinarodowego zastępu zbić się w jedno koło solidarne, że w takich stosunkach nie mogłoby być mowy o pewnych reformach, które tylko znaczną większością głosów przeprowadzone być mogą, i że nakoniec posłowie reprezentujący zasady postępowe musieliby się zrzec podniesienia wielu kwestyj, niedogodnych stronnictwu konserwatywnemu, a wszystkie siły wytężyć do walki przeciw moskalofilom.

Stronnictwo *Czasu* nie omieszkało atoli, oprócz podniesienia tej kwestji w swoim organie w celu oswojenia kraju z pomysłem przymierza moskiewskiego, szepnąć i u góry słówko tyczące się kochanych braci ajentów moskiewskich. Z pewnej strony przedstawiano ministrom, iż byłoby bardzo pożądanem, by rząd przy wyborach wiejskich działał w duchu takiego idealnego przymierza polskiego z moskalofilami, i forytował kandydatów moskiewskich. W takim razie bowiem w skład przyszłej delegacji weszłoby kilkunastu prewodirów, ta ostatnia straciłaby w skutek tego wszelkie znaczenie i nawet groźba wystąpienia jej z Rady państwa przestałaby być straszną. Rzecz dziwna, iż niektórzy panowie, którzy zawsze wojowali tą groźbą, i którzy z niej zrobili nawet rodzaj programu politycznego, także w tej chwili, i to w Wiedniu równie jak w kraju — skłaniają się do przymierza z moskalofilami.

W kilku słowach odpowiemy na projekt *Czasu*. Nie potrzebujemy zżymać się i miotać obelg, bo mamy słuszność po naszej stronie — ale takie jest nasze szczere, najwewnętrzniejsze przekonanie, iż ktokolwiek przyczyni się do wprowadzenia jakiegokolwiek stronnika p. Ławrowskiego do sejmu, ten albo z głupoty, albo z namysłu popełni zdradę sprawy narodowej. Jest to nie nasze tylko, tj. piszącego przekonanie, ale gdyby urządzono powszechne głosowanie w obozie polskim w Galicji, werdykt musiałby wypaść jednomyślnie w tym duchu.

Co się tyczy rządu, nie mamy bynajmniej powodu przypuszczać, ażeby szedł za pewnemi inspiracjami i nadużywał swojej władzy w celu popierania kandydatur moskiewskich. Nadmienimy tylko, że skutek takich agitacyj, gdyby był pomyślnym, tj. gdyby się nadało ciemne i potulne masy nakłonić *ex officio* do wybrania tylu moskalofilów, ilu ich było w sejmie za czasów Mensdorffa — skutek ten musiałby się obrócić ostatecznie przeciw rządowi. Nie mówimy już tutaj o niebezpieczeństwie igrania z bronią tego rodzaju, jaką jest agitacja moskiewska w państwie austrjackiem. Ale nawet chwilowy kłopot gabinetu z powodu kwestji galicyjskiej wzmógłby się znacznie. Wiadomo, że sejm dotychczas ograniczonym jest co do swobodnego wyrażania swojej opinji przez wybór delegacji, ordynacja wyborcza dla Rady państwa wymaga bowiem, by delegaci z kurji miast i mniejszych posiadłości wybierani byli podług pewnego podziału na okręgi. Otóż, gdyby sejm znalazł się w konieczności wysłania znaczniejszej liczby ajentów moskiewskich jako delegatów do Wiednia, gdyby tym sposobem kraj na hańbę a interes narodowy na największą szkodę był narażonym — naówczas kto wie, czyli najgorętsi właśnie zwolennicy w y s ł a n i a delegacji nie oświadczyliby się jak najmocniej za n i e w y s ł a n i e m. Rząd powinienby na serjo rozważyć tę ewentualność i wystrzegać się wpływania na wybory wiejskie w duchu summerowskim, jak i w ogóle każdy szczery zwolennik gabinetu hr. Potockiego jak najmocniej powinien mu odradzać wszelkiego kokietowania z kliką moskiewską we Lwowie.

Utrzymuje się i potwierdza wiadomość, iż ministerjum na żądanie o d p o w i e d z i a l n e g o r z ą d u k r a j o w e g o dało odpowiedź wprost odmowną i nie skłoniło się nawet do takich koncesyj, jakie już obiecywał i dr. Giskra tego roku w komisji konstytucyjnej. Pocieszamy się nadzieją, że hr. Potocki wkrótce będzie zniewolonym dobrać sobie innych kolegów, i że pod jego prezydencją zbierze się jeszcze rada ministrów cokolwiek przychylniejsza „odrębnemu stanowisku" Galicji, niż taki p. Petrino. Na teraz, pocieszają nas obietnicą, że możemy zlać Wydział krajowy z namiestnictwem, skoro nam się to podoba —ale namiestnictwo ma być zawsze odpowiedzialnem tylko ministrowi, a minister Radzie państwa. W takich okolicznościach, nikt przecież za zlaniem Wydziału z namiestnictwem i za zniesieniem dualizmu w administracji przemawiać nie może! To też nad zwyczaj wiarygodnem jest dochodzące nas z wielu stron zapewnienie, iż poza kulisami nie obeszło się tam w Wiedniu bez pewnych wskazówek, jakoby „krajowi" mogło być przykro bez siedmdziesięciu pięciu lasek marszałkowskich, administrujących szpitale, drogi i stypendja i mosty obok namiestnika i 74 starostów administrujących resztę. Nasze „wydziały" są bardzo pięknemi instytucjami, człowiek mający większą cokolwiek posiadłość tabularną i z tego powodu używający pewnej powagi między swoimi, ni ztąd ni zowąd może dochrapać się urzędu i — nie urzędować, ale za to tem okazalej figurować, a czasem nawet pobierać jaką skromną pensyjkę, tak sobie od 3. do 6000 zł. Takiego dygnitarza nie może nikt zmusić, ażeby wypełniał swoje obowiązki, może on pilnować swojego gospodarstwa, swoich fabryk i przedsiębiorstw, a zresztą czuwa tylko, ażeby się nic w kraju z miejsca nie ruszyło i nie postąpiło naprzód. Gdyby nadano krajowi r z ą d o d p o w i e d z i a l n y, możnaby wszystkie te dygnitarstwa zwinąć, a na miejsce urzędników p r o s z o n y c h postawić takich, którym można k a z a ć, by robili, co do nich należy. To też ze względu na ozdobną stronę autonomii powiatowej, i na wygodną autonomii krajowej, o ile takowa ma swoją siedzibę w różnych „wydziałach" — ten „odpowiedzialny rząd krajowy" jakoś różnym ludziom nie przypada do smaku. Dla tego też tak niejasno i bałamutnie urządzili ów ósmy punkt rezolucji, dla tego zrobili z niego przyczepkę, a żądanie koncesyj ustawodawczych wysunęli naprzód, ażeby w danym razie cała ta kwestja mogła zejść z porządku dziennego. Podnosiliśmy to wszystko już przy wyjeździe ostatniej delegacji do Wiednia, i teraz zapewniają nas, że między mężami przez hr. Potockiego powołanymi nie brakło gorących choć skrytych zwolenników dualizmu administracyjnego, amatorów autonomicznego urzędowania in partibus infidelium, którzy niezbyt usilnie kładli nacisk na właściwy punkt ciężkości w żądaniach kraju. Nic dziwnego, że p. Tschabuschnigg, p. Holzgethan i p. Petrino także tego punktu ciężkości nie wynaleźli.

Co się nas tyczy, wyznajemy otwarcie, iż koncesje co do rozszerzenia sejmowych atrybucyj ustawodawczych uważamy za ż a d n e p r a w i e k o n c e s j e, i że istotę samorządu widzimy w p o d d a n i u a d m i n i s t r a c j i k r a j u p o d j e g o k o n t r o l ę, czyli, w o d p o w i e d z i a l n o ś c i r z ą d u k r a j o w e g o p r z e d s e j m e m. Bardzo i bardzo byłoby pożądanem, gdyby hr. Potocki mógł sobie jak najrychlej dobrać kolegów, którzyby w t e n s p o s ó b rozumieli samorząd, Galicji nadać się mający. Inaczej nie pojmujemy, jak ma przyjść do skutku ugoda z Galicją.

Przedwczoraj *Gazeta Narodowa* pogodziła się już prawie była z myślą zjazdu przedwyborczego we Lwowie, wczoraj znowu ocknęła się i wywodzi obszernie, iż cała rzecz na nic się nie zdała, bo *Dziennik Lwowski* chce federacji i przymierza z Czechami, a *Dziennik Polski* przyjmuje konstytucję austrjacką za punkt wyjścia, i chce porozumienia z autonomistami niemieckimi. *Gazeta* nie może naturalnie pojąć, jakim sposobem dwa dzienniki mogą wypowiadać tak odmienne zapatrywania, a jednak nie podejrzywać się nawzajem o oszustwo polityczne, nie obrzucać się błotem i nie wytaczać sobie procesów o obrazę honoru! A rzecz jest przecież bardzo prosta: oto gdy cel jest wspólny, i gdy różnica zdań zachodzi tylko co do środków, gdy nadto obydwie strony zachowują się szczerze i lojalnie, prowadząc dyskusję argumentami, a nie wykrętami, *modus vivendi* jest łatwym do znalezienia, i porozumienie może nastąpić co do większej nierównie liczby punktów.

TEODOR NARBUTT

historyk i syn jego Ludwik,

przez **A. K. J.**

X.

Moskale u leśnika.

(Ciąg dalszy).

Major szeptał sobie pod nosem:

— Śliczna mi twoja strategja... pojedziesz do Wilna, a tu mnie wystrychasz na tego strasznego Narbutta. Czy mało on naszych już potłukł, poniszczył. No! nie ma co robić, służba! A nuż uda się!... Ha! jak się uda, to ten strategik skorzysta, wszystkie nagrody zabierze.

Jeszcze chwilę stał zadumany Moskal. Piękna twarz majora nie wyrażała jednak strachu, prędzej można było wyczytać jakieś ciężkie uczucie niezadowolenia.

Ruszył w końcu z miejsca, machnął ręką, jakby odpędzając natrętne myśli, i mruknął śmiejąc się szyderczo:

— Z pieniędzmi temi już się nigdy nie zobaczę; kto wie, może jutro będą mi wcale niepotrzebne... Hej! „rebiata"! (chłopcy) — zawołał do gwardzistów — zaspiewajcie-no jaką dzielną piosnkę! Marsz!...

Jenerał już był odjechał, oddział ruszył, ostatnie gwardyjskie kompanje z przedniej straży, w obecnej chwili stanowiące straż tylną, wstrzęsły się na rozkaz majora, jakby ruszono jednem pchnięciem i pokroczyły równym, mierzonym krokiem. Wnet zagrzmiał spiew. Dziki, przeraźliwy, głośny. Słuchając go, czuje serce, że to pieśń zniszczenia, że to dźwięki w stepie nieskończonym porodziła horda, rozpasana, chciwa mordu, łupu, ciągle pędzona naprzód, upojona zniszczeniem.

Ludowe piosnki są smętne, tęsknotę tylko wyrażają, lecz w nócie wojskowych pieśni moskiewskich cała przeszłość i przyszłość caratu.

Długo rozlegał się spiew po lasach, długo jęczące, piszczące zakończenia zwrotek, powtarzane przez całe wojsko roznosiły się po puszczy.

Wyszedłszy na gościniec major kazał wojsku zamilczeć, i zbliżywszy się do Bazyla, wypytywał go. Leśnik był związany, czterech żołnierzy nie spuszczało z niego oka.

Po długim marszu ujrzano wreszcie ścieżkę skręcającą w bok z gościńca. Major i trzy kompanie gwardyjskiej piechoty z leśnikiem poszły tą ścieżką. Gdy już ostatnia dwójka gwardzistów znikła w ciemnościach gęstej puszczy, postępująca z tyłu jazda pokroczyła naprzód z armatami, zdążając za resztą moskiewskiego wojska.

Major poszedł w głąb puszczy, jenerał z głównemi siłami pociągnął do Wilna.

XI.

D u b i c z e.

Moskiewski jenerał przeciągnął z wojskiem przez miasteczko, nie zatrzymując się prawie. Żołdactwo podczas chwilowego wypoczynku rozbiegło się po szynkach, zaglądało do każdego żydowskiego sklepu, i wszędzie oznajmiało, że teraz idzie do Wilna.

— Nie zostanie tu nikt, wszyscy wychodzimy; niech was powstańcy trochę poturbują! — dodawali Moskale.

Tym rozmowom pilnie przysłuchiwał się Feliks. Dawny przewodnik Adama i towarzysz owej przypadkowej zasadzki, z niedowierzaniem spoglądał na moskiewskich żołnierzy; słuchał, z lekka kiwając głową, ich opowiadań o całkowitem opuszczeniu okolicy, i od głównej karczmy biegł do innego szynku, ztamtąd do sklepiku, wszędzie widział Moskali, wszędzie posłyszał jedno i toż samo zapewnienie, że wychodzą do Wilna. Widząc, że nieprzyjaciele napowrót schodzą się do szeregów. Feliks spiesznie udał się do swego wózka, porzuconego na targowicy.

— Janku, Janku! — mówił do małego dziesięcioletniego chłopczyka, siedzącego na wózku — prędzej odwiąż konia i ruszaj za Moskalami. Jedź z tyłu stępa, a jak spytają, powiedz im, że wysłano cię do Wasyliszek po siostrę.

— Czy tatko nie pojedzie ze mną? — przerwał dzieciak.

— Nie, synku. Jeśli Moskale skręcą z wielkiego gościńca, słyszysz Janku, wtedy wracaj i co tchu leć nazad. Rozumiesz Janku?

— Dobrze, dobrze, tatku. — Łysiak poleci jak wiatr, i z tem słowem malec smagnął biczem krępego konika.

— Ale, mój synku, dopóki cię Moskal widzieć będzie, dopóty jedź truchta, albo i stępa. Powtórz że mi, Janku, wszystko com ci kazał.

Uśmiechnięty Janek powtórzył przed ojcem daną sobie instrukcję. Feliks prędko odwiązał konika, trzepnął po ramieniu synka i pobiegł znowu na główną ulicę.

Moskwa już ruszyła. Długim sznurem ciągnęła się jazda, piechota i artylerja. Za ostatnią kompanją, o jakie 50 kroków z tyłu, jechał wózek; klęczący Janko wprawnie kierował konikiem i poprawiwszy na bakier rogatywkę, filuternie spozierał na Moskali. Pomny na ojcowskie przestrogi, co chwila spoglądał po stronach, czy przypadkiem żołnierze nie skręcają gdzie w bok z drogi.

— Tylko nie najeżdżaj zbliska na wojsko, uważniej, bo cię obiją! krzyknął Feliks i poszedł do miasteczka.

Niebawem zbliżył się do tego samego domku, w którym tak gościnne, on i p. Adam, znaleźli przyjęcie po wycieczce do puszczy i po odwiedzinach obozu Narbutta. Jeszcze był w bramie, gdy doleciał go kobiecy głos:

— Feliksie, prędzej!

Włościanin wbiegł do sieni, za chwilę odmykał drzwi i stając przy samym progu, spiesznie mówił z nizkim ukłonem:

— Niech będzie pochwalony... Moskale wyszli, udają się do Wilna, proszę panienki.

— Czy wszyscy? pytała Teosia...

— Wszyscy... oni tak mówią...

P. Mon... odbiegła odedrzwi, szybko napisała jakąś kartkę i mówiła potem do wieśniaka:

— Mój kochany Feliksie! zawieź to proboszczowi.

— Daruje mi panienka, nie mogę — odparł Feliks.

— A to dla czego! zadziwiona wykrzyknęła Teosia.

— Pójdę w lasy... nie napróżno wszędzie gadali ci schyzmatycy, jak najęci... Nie! — Twarz Litwina wyrażała taką nieufność, iż Teosia, nie mająca żadnych wskazówek, ani powodów podejrzenia, poczuła trwogę i z drżeniem w głosie pytała:

— Co mówisz, Feliksie, czego obawiasz się?.

— Tu jest, proszę panienki, rzekł skrobiąc sobie w głowę Feliks, jakiś nieczysty interes. Moskale, nie pytani, opowiadali wszędzie, że wynoszą się z naszych okolic, że tu ani żywej duszy ze swego pogańskiego rodu nie zostawią. Het! proszę panienki, pójdę ja w lasy. I to zaraz. Niech panienka poszle kogoś na myto, za rogatkę. Tam mój Janko będzie wracał, i oznajmi, — jeśli Moskwa gdzieś w bok skręci, kazałem mu natychmiast dawać znak.

— Więc i dobrze.

— Gdzie tam dobrze, ponuro odpowiadał Litwin i ukłoniwszy się nizko, wymawiając niezbędne: „Niech będzie pochwalony.." wynosił się za drzwi.

Pani Mon... zachmurzona stała pośrodku komnaty i mówiła do siebie: (C. d. n.)

niż się śniło borbifaksom *Gazety*. Z tą ostatnią rzecz miałaby się zupełnie inaczej, bo skoro do kwestyj politycznych przyłączy się kwestja prenumeraty, o zgodzie nie ma mowy — i dla tego też *Gazeta* zgodzi się raczej z jakim dziennikiem francuzkim, niemieckim, włoskim itd. aniżeli z którymkolwiek polskim, a osobliwie lwowskim. Otóż jak głuchy o harmonji tonów, tak też i organ wiecznej borby i konfuzji o zbliżeniu się stronnictw nie może mieć dokładnego wyobrażenia. Tymczasem zjazd przyjdzie do skutku, i ku większemu jeszcze zdziwieniu *Gazety*, wyda prawdopodobnie rezultaty równie pomyślne, jak poufne narady, które go poprzedziły. Znamienitsi stronnicy dra Smolki w ciągu całej tej sprawy dali dowody jak największej lojalności, i spodziewamy się, że przyznają, iż doznali jej także z naszej strony. Otóż skoro obydwie strony postępują szczerze, skoro obydwie do jednego dążą celu, porozumienie będzie łatwiejsze i trwalsze niż zeszłoroczny sojusz stronnictwa biernej opozycji z kandydatami do delegacji — i to z jakimi kandydatami, pożal się Boże!

Austrja i Węgry.

Mieszkający w Bernie deputowani niemieccy sejmu morawskiego zwołali na dzień 26 b. m. zgromadzenie wszystkich niemieckich swoich kolegów morawskich. Zebrało się około trzydziestu deputowanych, który jednak z powodu, iż sejm został rozwiązany, już tylko w charakterze mężów zaufania obradować mogli. Obecni byli: dr. Giskra, Skene, dr. Ryger, dr. Sturm, dr. van der Strass, dr. Illek i inni. Przewodniczącym obrany został dr. Wenzliczke, zastępca marszałka krajowego. Po dłuższej dyskusji uchwalono wybrać komitet w celu ułożenia głównych punktów manifestu wyborczego do ludności wierno-konstytucyjnej. Do tego komitetu weszli: dr. Giskra, dr. Weeber i dr. Sturm Gdy komitet ukończył swoją pracę, wszczęła się dłuższa dyskusja nad pojedynczemi ustępami. W końcu przyjęto następujące punkta programu: „Wierne obstawanie przy konstytucji grudniowej; zmiany konstytucji nastąpić mogą tylko w granicach konstytucji i w duchu postępowym; odrzucenie prawa publicznego czeskiego i sejmu generalnego; uwolnienie Rady państwa od wpływu sejmów za pomocą bezpośrednich wyborów; dalszy rozwój ustaw zasadniczych państwa w duchu postępowym; rozszerzenie wolności wyznaniowej; zmniejszenie wojska; reforma podatkowa; rozwój duchowych i materjalnych interesów przez zakładanie szkół, środków komunikacyjnych i t. d.; wezwanie zwolenników konstytucji a w szczególności Niemców morawskich do jedności."

Według tego programu spisany manifest do „wiernokonstytucyjnych" wyborców morawskich wkrótce ma być ogłoszony.

Presse zauważa, iż Niemcy morawscy odstąpili w jednym punkcie głównym od programu ułożonego przez wiedeńskich mężów zaufania, mianowicie nie oświadczyli się przeciw schmerlingowskiemu systemowi grup czyli kurji. Pozostali oni przeto przy programie dawnego stronnictwa ministerjalnego, a tem samem dokonanem zostało stanowcze rozdwojenie w łonie partji niemieckiej. Jeszcze bardziej niż od wiedeńskiego, różni się program morawski od programu styryjskiego; tylko w Czechach trzymają się jeszcze Niemcy częściowo programu ogłoszonego przez postępowe stronnictwo wiedeńskie.

Pogłoskom o nieporozumieniach między hr. Potockim a br. Petrinią, który to ostatni przejść miał niby do obozu federalistycznego, zaprzeczono z inspirowanej strony z dodatkiem, iż „tak wstąpieniu p Petriny do gabinetu jak i dalszym jego krokom nie należy przypisywać żadnego większego znaczenia."

Półurzędowa korespondencja wiedeńska w peszteńskim *Napló* usprawiedliwia p. Beusta, iż tenże obrał stosunki wewnętrzne monarchji za przedmiot do okólnika wysłanego za granicę. Jako powód do tego kroku przytoczono między innemi, iż wśród chaotycznych zapatrywań dzienników wiedeńskich, potrzeba było poinformować reprezentantów Austrji zewnątrz o właściwym stanie rzeczy.

Nierozwiązanie sejmu praskiego zajmuje ciągle jeszcze organa czeskie. *Pokrok* widzi w tym kroku rządu i w równoczesnem rozwiązaniu sejmu morawskiego demonstrację przeciw prawnopolitycznej jedności krajów korony czeskiej, mniema on jednak, że czesko-morawska szlachta może zniweczyć te plany rządowe i dla tego wzywa feudalną szlachtę szeską, ażeby jak najsilniej poparła feudałów morawskich, by im zapewnić większość w sejmie morawskim. W tym celu udali się dr. Klaudy i hr. Clam-Martinitz 27. bm. do Berna.

Vlterland pisze o nierozwiązaniu sejmu czeskiego: „Jedyny ten czyn hr. Potockiego stawia go w naszym szacunku politycznym niżej dra Giskry i hr. Beusta — a temi słowy wypowiedzieliśmy już niemal wszystko."

Dzienniki niemieckie w Pradze nie zadowalają się zaprzeczeniem dra Riegera co do autentyczności przypisywanego mu memorandum. Wytykają one różne sprzeczności i wyszukane zwroty w liście dra Riegera do redaktora *Politik* i twierdzą, że kompromitująca stylizacja tego listu jest jawnym dowodem autentyczności ogłoszonego w *Nowej Pressie* memorandum, *Bohemia* zaś dodaje, że ogłoszenie rzeczonego memorandum tak dalece zapłoszyło Riegera, iż skutkiem tego zaniechał zamierzonego udziału w czwartkowym mityngu w Bieli.

Władze bezpieczeństwa w Pradze odkryły u aptekarza Burgharta tajną prasę z 2000 czcionek i plakatami podburzającej treści. Aresztowano z tego powodu 8 osób, między temi 5 uczniów wyższej szkoły realnej.

Niemieckie towarzystwo konstytucyjne w Pradze uchwaliło 27. bm. rezolucję, oświadczającą się za zniesieniem rozporządzenia, które zobowiązuje uczniów do uczęszczania na nabożeństwo, a na nauczycieli wkłada obowiązek dotyczącego nadzoru.

Agitacja wyborcza ogarnia już i Szląsk. W Opawie wyszła odezwa, zwołująca zgromadzenie ludu na drugi dzień Zielonych świąt. Niemcy spodziewają się pomyślnego dla siebie rezultatu wyborów, zwłaszcza że i słowiańska ludność Szląska ma być wiernokonstytncyjnie usposobiona.(?)

Z Zagrzebia donosi telegram *N. Pressy*, że arcybiskupem zagrzebskim ma być mianowany biskup Mihalovich (nie Strossmayer). Dla zapobieżenia agitacjom między młodzieżą szkolną wydano ostre rozporządzenia.

Sprawy zagraniczne.

Laboulaye jeszcze przed rokiem jeden z najpopularniejszych pisarzy we Francji, doczekał się za pochwalenie tegorocznego plebiscytu, losu profesora szkoły medycznej, pana Thardieu. Laboulaye jest profesorem przy kolegium francuzkiem. Już na kilku jego odczytach, objawiał się między słuchaczami pewien niepokój, ale do właściwego wybuchu, do prawdziwej burzy przyszło dopiero dnia 27, bm. Zaledwie profesor wstąpił na katedrę, słuchacze rozdzielili się na dwie części. Jedni zaczęli gwizdać, drudzy zaś, lecz tych było znacznie mniej, chcąc sparaliżować umówioną demonstrację klaskali z całych sił. Niechętni odpowiedzieli głośnem wołaniem: „Precz z nim do senatu!" poczem zaintonowali Marsyliankę. Gorętsi rzucili nawet kilka monet na katedrę. Laboulaye mimo nadzwyczajnej cierpliwości i nadludzkich wysileń, nie mógł kontynuować prelekcji i musiał wyjść z sali wśród hałaśliwych objawów niezadowolenia. Położenie profesora jest bardzo nie miłe. Słuchanie odczytów w kolegium francuzkiem nie należy do rzeczy obowiązkowych, więc minister oświecenia nie będzie mógł postąpić tak samo jak w szkole medycznej, gdzie zagrożeniem, iż na cały rok zamknie szkołę, zmusił stndentów do zaniechania demonstracji przeciw panu Thardieu. W Tuilerjach zrobił ten wypadek bardzo niemiłe wrażenie. — Laboulaye ma w rzeczy samej zostać senatorem.

Gazeta Kolońska i florencka *Italie* (oba te dzienniki należą do najlepiej informowanych w Europie, *Italie* jest nawet organem rządu włoskiego) donoszą zgodnie, że między Francją a Austrją przyszło już do zawarcia formalnego przymierza. Protokół, podpisany w Salzburgu d. 21. sierpnia r. 1867 zawierał już początek tego przymierza. Doniesienia te są bardzo prawdopodobne, bo nie tylko że od r. 1866 cała Europa uważa sojusz między Francją a Austrją za naturalny i niezbędny, lecz przytem sam kanclerz monarchji austrjackiej, hr. Beust, oświadczył w swojej depeszy z d. 20. kwietnia br. wystosowanej do kurji rzymskiej, że Austrja idzie z Francją zgodnie nie tylko w kwestji soborowej, ale i w wielu innych sprawach.

Stronnictwo konstytucyjnej lewicy, utworzoue pod przewodnictwem Picarda nie podoba się właściwej lewicy, ponieważ widzi, że frakcja ta dąży otwarcie do władzy, i robi niemiłe wrażenie w kołach rządowych, które nie bez podstawy lękają się, aby prawica nie połączyła się z Picardem jedynie dla obalenia Olliviera.

Kronika.

Zgromadzenie akademików, jakoteż słuchaczy akademji technicznej odbyło się wczoraj o godzinie 10. z rana w sali VII. gmachu uniwersyteckiego. Na wniosek komisji uchwalono wysłać adres do cesarza na ręce dr. Smolki w celu zaprowadzenia na obu tych wyższych zakładach naukowych języka polskiego jako wykładowego. Jacyś dwaj *borytele i prewodyre naroda in spe* (pp. Dzerowicz i Nawrocki) zapewne tylko dla popisu i dla zwrócenia na się uwagi — założyli imieniem wszystkich Rusinów protest przeciw wysłaniu tego adresu. Protest ten umotywowali mowcy tem, że w wspomnionym adresie nie ma mowy o języku ruskim. Nad wywodem tych panów nie zastanawiano się bliżej, lecz przyjęto następnie jednomyślnie stylizację już gotowego adresu. Dr. Małecki imieniem senatu akademickiego zaprotestował przeciw wysłaniu adresu akademików wspólnie z słuchaczami techniki. — Protest ten uwzględniono i zgromadzenie uchwaliło, ażeby technicy wystósowali równobrzmiący adres i podali go osobno od siebie.

(*mk.*) **Doroczny popis uczniów miejskiej szkoły przemysłowej** odbył się wczoraj tj. dnia 29. b. m. w wielkiej sali ratuszowej o god. $^1/_2$10 z rana wobec reprezentacji Rady miejskiej i obywatelstwa tutejszej stolicy. Szczere i z prawdziwą przyjemnością wyznajemy, że szkoła ta pod względem rozwoju swego jak najlepsze na nas sprawiła wrażenie. Odpowiedzi uczniów we wszystkich przedmiotach odznaczały się dokładnością, jasnością i pewnością, jaką daje tylko silnie ugruntowana, zakresu i celu swego świadoma nauka; co tem bardziej podnieść należy, że materjał, z jakim nauczyciele walczyli i środki, któremi rozporządzali nie małe nastręczały trudności. Wyobraźmy sobie bowiem młodzież, zajętą całemi dniami w warsztatach, a poświęcającą tylko godzinę dziennie i to wieczorną nauce; młodzież, dla której teoretyczne fachowych zatrudnień wiadomości są niezbędne, a które wpojone być muszą tylko ożywczym wykładem w szkole bez podręczników naukowych i bez domowego ćwiczenia, bo na nie czasu nie ma!... Za granicą istnieją szkoły przemysłowe z nauką dzienną jak w każdej innej szkole i przy takich samych środkach; tu nauka pozbawiona i czasu sposobnego i środków odpowiednich, wydaje jednak piękne, plenne owoce. Odpowiedzi uczniów tutejszej szkoły przemysłowej w ustnym i pisemnym stylu polskim, w historji i geografji, w naukach przyrodniczych i fizyce w rachunkowości, budownictwie i ekonomji społecznej nie pozostawiały nic do życzenia; przeto wdzięczni jesteśmy miastu naszemu, że utrzymując tę szkołę, nie szczędzi kosztów, ażeby średnią klasę obywatelstwa naszego podnieść przez oświatę do tego znaczenia, jakiem zagraniczne a przedewszystkiem niemieckie i francuzkie górnje mieszczaństwo. W bieżącym roku szkolnym podwoiła się liczba uczniów lwowskiej szkoły przemysłowej; właściciele warsztatów, szczególnie stolarskich, uznali nieodzowną potrzebę odpowiedniego wykształcenia terminującej młodzieży. Przymus szkolny w ubiegłym roku szkolnym nie miał wcale zastósowania. Jest przeto uzasadniona nadzieja, że w przyszłym roku liczba uczęszczających o wiele jeszcze wzrośnie, i że błogi promień oświaty, którą serdecznie witamy, ogarnie cały młody świat rękodzielniczy stolicy naszej.

Teatr polski. Z przedstawieniem wczorajszym zakończył się cały szereg występów gościnnych p. Jana Królikowskiego, artysty dramatycznego z Warszawy. — Podziwiano go powtórnie w tym roku w roli Franciszka Moora. Zaniechamy dalszych pochwał należących się naszemu rodakowi i wynurzymy w tem miejscu żal, że tak prędko tracimy szanownego gościa, którego stosunki rodzinne powołują do Warszawy. — Przy tej sposobności raczy przyjąć szanowny nasz ziomek najczulsze podziękowania ze strony tych wielbicieli jego talentu, — których tylko słabym jesteśmy wyrazem — za zaszczycenie grodu naszego swemi odwidzinami i uprzyjemnienie chwil spędzonych w jego towarzystwie.

Dziś wieczornym pociągiem odjedzie p. Jan K. do Krakowa, gdzie zabawi pewnie dni kilka, a jak utrzymują dzienniki krakowskie wystąpi nawet razem z p. Modrzejewską na scenie tamtejszej podczas zjazdu gości ze Lwowa, Poznania i Cieszyna w d. 5. czerwca rb. (?)

Cieśle i murarze lwowscy, którzy się wiążą w stowarzyszenie wzajemnej pomocy, wczoraj po południu wzięli wspólny udział w sypaniu kopca „unji" pod dyrekcją murarza p. Szczudłowskiego.

Wypadek miejscowy. Wczoraj podczas sypania kopca na wysokim zamku, stoczył się kamień z przyległego pagórka i skaleczył w nogę jednego ze straży ochotniczej „Sokoła."

W sprawie zjazdu w Krakowie na Zielone święta, zamieszcza *Dz. Lwow.* następującą korespondencję:

„Kraków dnia 27. maja. Obecnie stary gród Krakusa, niezwykle się krząta i czyni przygotowania do zjazdu, jaki ma tu nastąpić na Zielone święta. Wszystkie stowarzyszenia, resursy i kasyna, wybrały swoich delegowanych dla utworzenia jednego wielkiego komitetu miejskiego, który się składa z 60 członków. Komitet ten dzieli się na sześć sekcji: jako to: kwatermistrzowską, której zadaniem jest pomieścić wygodnie licznych gości, restauracyjną, zajmującą się urządzeniem bankietów, festynową, urządzającą koncerta, bale, ognie sztuczne i t. p. Sekcja wycieczki na Bielany — sekcja wycieczki do Wieliczki i sekcja finansowa — zajmująca się funduszami potrzebnemi do ugoszczenia przybyszów ze Lwowa, Cieszyna, Poznania i innych, którzy przybędą całkiem *incognito*, aby tylko mogli być świadkami niezwykłych dla nich uroczystości. Sekcja finansowa, urządza w przyszłą środę koncert w redutowej sali, w którym udział weźmie znany fortepianista Smietański.

Zarząd salin w Wieliczce zmniejszył o połowę ceny wstępu do kopalń, które oświetlone będą tą razą nader rzęsiście. Miasto Wieliczka nie chce się dać wyprzedzić Krakowowi — i podejmuje gości polskich, ruskich i szląskich w swoich murach: balem, koncertem, kantatą, ogniami sztucznemi i pochodem z pochodniami. Oprócz tego miasto będzie iluminowane.

Na przyjęcie gości ze Lwowa i „Orłów białych" wystąpi na kolei w uniformach straż ogniowa pod przewodnictwem swego naczelnika p. Eminowicza, który wraz z muzyką wojskową odprowadzi towarzyszy „Orła" na ulicę grodzką gdzie będą rozkwaterowani. Inni goście kolejno (jeden wagon po drugim) będą przez kwatermistrzów rozlokowani po kwaterach, których dotąd spisanych jest na 600 osób, a spodziewaną jest jeszcze większa liczba kwater prywatnych oprócz hoteli, które zamówione już zostały przez grona nie należące do uczestnictwa w tej biesiadzie narodowej.

Z Wiednia przybędzie także pociąg spacerowy.

Nawet teatr krakowski przybierze niezwykle świąteczną postać i pod nazwą teatr paré da dwa wielkie przedstawienia, w oba święta, a oba razy wystąpią na scenie goście warszawscy, to jest p. Modrzejowska i pan Jan Królikowski.

Już dwoje tych artystów wystarczą aby nadać jak najświetniejszego blasku przedstawieniom teatralnym w czasie zjazdu krakowskiego."

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(*R*) **Przemyśl**, 29. maja. (*Kor. Dzien. Pol.*) Dopiero dziś wystawa rol. przemysł. rozwinęła się w swej całości na 5 morgowej przestrzeni przy trakcie jarosławskim. Przybyło bardzo wiele nowych przedmiotów, a te które już do wczoraj nadeszły, rozpakowano i ustawiono. Od wczoraj zrana trwają próby maszyn, dostarczonych z krajowych fabryk Ang. Szumana ze Lwowa, Eliasiewicza z Tarnowa, Dornwalda z Ujkowic, Lampeckiego z Zarzecza, a nadto przez kilku fabrykantów zagranicznych, a mianowicie reprezentantów firm angielskich. Na placu pracują trzy parowe machiny, między temi jedna Szumana Ang. stojąca. Młocarń i kieratów wybór ogromny. Owczarstwo krajowe nie zbyt świetnie reprezentowane, dożyło wszakże tym razem satysfakcji, że parę egzemplarzy owiec rasy czysto-krajowej zakupiono za granicę na rozpłód. Zaszczyt ten trafił owczarnię Horodeńską Jakóba br, Romaszkana.

Wczoraj po zagajeniu wystawy przez p. Horocha Sewerynа, prezesa komitetu, i przemowie burmistrza Łobaczewskiego, który imieniem miasta dziękował komitetowi, specjalne komisje sędziów zabrały się do opatrywania przydzielonych sobie działów wystawy. Pracę tę uskuteczniono dopiero dziś po południu, i to jeszcze nie całkiem.

Między gośćmi, którzy w wielkiej liczbie przybywają (wczoraj zrana przyjechało od Lwowa przeszło 400, wieczorem od Jarosławia i Lwowa około 800, dziś zrana od Jarosławia mniej więcej 400, ze Lwowa przeszło 300 osób) przyjechało wielu cudzoziemców, i rozpatrują się pilnie osobliwie pomiędzy bydłem tuczonem, którego niestety jest zaledwie 10 egzemplarzy, rzeczywiście zajmujących. 6 sztuk wołów z Horodenki ważących razem 93 cetnary (żywo) zakupiono na wywóz. Są to jedyne okazy wołów podolskich wypasu naszego.

W ogóle wschodnia i zachodnia część kraju bardzo mało przysłała. Głównie co do bydła i produktów rolniczych reprezentowany jest środek kraju pomiędzy Lwowem a Tarnowem.

Zjazd gospodarczy, projektowany tu na pojutrze zapewne bardzo skąpo wypadnie i pytania w programie postawione pozostaną bez odpowiedzi, bo wszystko zajęte wystawą, i nikomu ani w głowie narady.

Dzisiejszej nocy zgorzał w Niżankowicach folwark Wyhadów do szczętu. Spaliło się biednemu dzierżawcy 23 sztuk koni, 30 kilkoro bydła rogatego, tak że uratowano tylko 2 krowy i 1 ciele. Ratunku żadnego nie było, chociaż folwark leży prawie wśród miasteczka.

Przykry wypadek stał się także hr. Drohojewskiemu. Wysłane z krukienickiej fabryki prześliczne, a znane już z innych wystaw parkiety, przez nieostrożność furmanów zajęły i spaliły się w drodze.

Pod względem udziału włościaństwa w wystawie nie widać niestety żadnego postępu, i daje się czuć brak wpływu wielkich folwarków na ludność okoliczną. Wyliczę później parę tylko wyjątków chwalebnych.

Co do lasowości, najświetniej wypadła wystawa Ad. Sapiehy z Krasiczyna, i Dziedaszyckiego Włodz. z Zarzecza, obie urządzone ze smakiem rzadkim i dokładnością znakomitą.

(*B*) **Tarnopol**, dnia 28. maja. (*Sprawozd. tygod. filji banku hipotecznego.*) Czas mamy chłodny, częstokroć deszczem przepiatany. Wegetacja też ostatnio mocno się orzeźwiła, a oziminy znacznie się poprawiły, nie pozostawiając nic do życzenia.

Słabsze wiadomości z zagranicy, Pesztu i Wrocławia, wpłynęły także u nas na zwolnienie wartości zboża. Producenci liczniej, jak przedtem ze sprzedażą występują, stąd też transakcje tylko z ustępstwem w cenie przychodzą do skutku. Wszelakoż celne partje tak pszenicy, jak i żyta zabierano po najwyższych cenach zeszłego tygodnia na eksport do pruskiego Szląska, Saksonji a nawet do Nadreńskich prowincyj.

Szczególnie wywóz żyta za granicę, przybiera codzień większe rozmiary i zdaje się, że walnta austrjacka tudzież różnica wagi podaje niewątpliwie nie małą sposobność do coraz częstszego zakupna tego produktu w naszych okolicach.

Jare zboże prócz owsa doznającego w Prusiech łatwego odbytu, ma mało popytu i jest w zaniedbaniu

Zimowy rzepak wprawdzie już się kontraktuje, ale, że zdania o jego obecnym stanie są jeszcze rozmaite, cena nie może się nazwać stałą. Płacą od zł. 11—12$^1/_2$ za 150 funtów.

Ostatnio płacono za korzec pszenicy wyborowej 170 ft. wagi wied. od zł. 8.10—7.60 ct., średniej 170 ft. wagi wied. 7.30—6.75 ct., pośledniej 170 ft. 6.45 - 6.10 ct. Żyta dworskiego za 160 ft. w. w. 3.85—3.75, żyta chłopskiego za 160 ft. w. w. 3.45 – 3.35. Jęczmienia za 150 ft. w. w. 3.90—3.70. Owsa za 100 ft. w. w. 2.80—2.70. Grochu białego za 180 ft. w. w. 4.20—3.75 Wełny cetnar bardzo pięknej zł. 100 — 108, średniej zł. 79—95. Koniczyny czerwonej 180 ft. w. w. zł. 30—33.

Ostatnie wiadomości.

O konferencjach hr. Potockiego z polskimi mężami zaufania, pisze *Presse*: „Jak w Pradze tak i w Wiedniu młóci się ciągle dużo słomy, ale od stanowczej odpowiedzi uchyla się hr. Potocki z uporem. Zamiast porozumieć się przynajmniej z większościami, skoro już zadowolenie wszystkich, nawet najmniejszych mniejszości okazało się niepodobnem, konferuje hr. Potocki z Rusinem Ławrowskim, aby się od niego dowiedzieć, które punkta rezolucji galicyjskiej nie podobają się moskalofilom. Pożal się Boże! Czyż mniema hr. Potocki, że dojdzie kiedykolwiek do jakiego rezultatu, prowadząc dalej tak bezowocne rokowania? Albo czy spodziewa się może, że Rusini z jego namowy zgodzą się na odrębne stanowisko Galicji? Załatwienie sporu polsko-ruskiego niechaj hr. Potocki pozostawi Sejmowi galicyjskiemu, który we własnym interesie rozstrzygnąć musi sprawę narodowościową w sposób odpowiedni, całą zaś uwagę swoją niechaj p. prezydent zwróci ku Polakom, ażeby już raz przecie przynajmniej z jednem stronnictwem stanęła jaka ugoda."

Tagblatt donosi, że punkt rezolucji co do odpowiedzialnego rządu krajowego, nie całkiem wprawdzie odrzucony, ale znacznie został zmodyfikowany. Znacznym również zmianom uległ punkt 3. rezolucji, dotyczący rozszerzenia ustawodawczej kompetencji sejmu, mianowicie tylko tak okrojony punkt poprzeć ma ministerstwo w Radzie państwa.

Półurzędowy *Prager Abendblatt* pisze, że hr. Potocki zapraszając mężów zaufania, nie taił bynajmniej przed nimi, że droga wiodąca do porozumienia nie może być inna jak tylko konstytucyjna. Ponieważ warunki prezydenta ministrów nie zostały przyjęte, przeto nastąpi teraz bez udziału opozycji narodowej druga ale już ostatnia rewizja konstytucji.

Najważniejszemi wiadomościami, które dziś nadeszły z zagranicy, są chyba te, że hr. Bismark będzie leczył się w Varzinie a nie w Karlsbadzie, że król pruski wyjeżdża w połowie czerwca do Ems i że wojska francuzkie naruszyły granicę marokańską, na co Marokańczycy bardzo się gniewają.

Telegrafowane kursa wiedeńskie

Wiedeń dnia 29. maja 1. godz. 10 m.

Akcje: kolei koszycko-oderb. —.—; kredytowe 256.60; banku ang. austr. 321.—; banku obrotowego —.—; kolei Karola-Ludw. 237.50; kolei połud. 194.30; kolei państw. 400.—; banku franko-austr. 119.50; banku ludow. z całą wpłatą —.— banku budown. 70.75; banku centr. —.—; wied. Związku bankow. 232.50; kolei Elżbiety 205.75; losy z r. 1860 —.— kolei cisańskiej —.—; napoleondor 9.78. Usposobienie bez pokupu.

Przyjechali do Lwowa d. 30. maja.

Hotel Georga. Józef hr. Karwicki a Rosji, Edward br. Hosz z Stryja, Artur br. Kriegshaber z Starsyak, Stanisław Łodyński z Naborca, Marcel Zacharjasiewicz z Antonówki, Karol Madurowicz z Krakowa.

Hotel Angielski. Feliks Bartmański z Tadan, Michał Czaykowski z Żerawy, Paweł Lewandowski z Wiednia, Zygmunt Święcicki z Markowca, Hilary Treter z Laszek, Kajetan Longin de Torosiewicz z Stawczan, Aleksander Czarnożyński z Potutory, Wiktor Hoszowski z Bohatkowic, Franciszek Jabłonowski z Wierachni, Karol Stefanowicz z Żydaczowa, Robert Szczepański z Ronynia, Juljan Brzozowski z Czerniowiec.

Hotel Langa. Antoni Lunda z Jarosławia, Wojciech Schick z Czerniowiec, Teodor Zawistowski z Supranówki.

Hotel Europejski. Franciszek Korytowski z Korczynowa, August Rylski z Wielopola, Beno Wilhelm Winklic a Nowosiółek.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni E. Winiarza.